Nr. 358. We Lwowie Wtorek dnia 27 Grudnia 1899 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Odsłonięcie i poświęcenie pomnika Mickiewicza.

(Korespondencja oryginalna Dziennika Pol.).

Warszawa 24 grudnia.

Tak więc dziś z rana w parę minut po godzinie 10 odsłonięto i uroczyście poświęcono pomnik Adama Mickiewicza. Nie będę wiele pisał o samej ceremonji, wyręczą mnie w tem pisma warszawskie, które już w wieczornem wydaniu dzisiejszem pomieściły suchy (ściśle bardzo cenzurowany) opis uroczystości. Chciałbym natomiast scharakteryzować chociaż pokrótce ten nastrój, jaki panował wśród szerszego ogółu naszego i to wrażenie, jakie wywołał sam fakt i charakterystyczne objawy, połączone z nim, w całem mieście.

W ostatnich dniach krążyły po Warszawie pogłoski, że ks. Imeretyński jest zupełnie przygotowany na wszelkie ekscesy, jakie ewentualnie mogłoby wywołać odsłonięcie pomnika Mickiewicza. I rzeczywiście tak było. Dziś właśnie mieliśmy sposobność oglądać te przygotowania, a raczej rezultat ich w całej pełni. Najbardziej nawet umiarkowani zwolennicy „primirenia" zaciskali pięści, a serca pękały niemal z żalu nad bezsilnością naszą. Bez najmniejszej przesady możemy powiedzieć, że kto wie, czy nie lepiejby się stało, aby miasto nie uzyskało pomnika.

Wstrętne i aroganckie zachowanie się rządu zaogniło jeszcze bardziej niezagojone rany nasze. Ale wróćmy do chronologicznego przedstawienia wypadków. Jak wam zapewne wiadomo, ustanowiono bilety wejścia na samą uroczystość. Bilety te (około 10.000) rozdawał sam komitet urządzający. Osoby nieposiadające kart wejścia, nie mogły być obecnemi na przestrzeni między ulicami Czystą, a Nowo-Miodową.

Taki porządek ustanowiła władza. Już od wczesnego rana kordon kozaków zamknął wszystkie dopływowe ulice. Całe szeregi policji i żandarmerji konnej i pieszej pod dowództwem oficerów zalały formalnie okalający placyk, na którym postawiono pomnik, żelazne odgrodzenie i całą przestrzeń Krakowskiego Przedmieścia.

Wśród tłumów patrzyły się czerwone i czarne czapki, „obronicieli Prywislinja." Podwórze domu zwanego Potockich pałacem, zapełniło kilkudziesięciu konnych kozaków. Dodać należy, że dom ten znajduje się tuż naprzeciwko pomnika. O wiele większą rozmaitość ze względu na liczbę kozaków przedstawiała wąziutka ulica Bednarska, położona z prawej strony o kilkanaście metrów od pomnika. Uliczka ta była zapełniona kozactwem, gotowem każdej chwili do ataku, celem tratowania i rozpędzania bezbronnych tłumów. A tłum ten był bardzo liczny; zwartą falą zalewał ulice na dalekiej przestrzeni.

Ceremonja sama nie trwała dłużej nad piętnaście minut. Córkę Mickiewicza p. Gorecką wniesiono niemal na rękach na taras poza balustradę, okalającą pomnik. Punkt o godz. 10 komitet i zaproszeni wybitniejsi goście znajdowali się w pełnym komplecie. Oczekiwano tylko przybycia ks. Imeretyńskiego; gdy jednakże ten się nie zjawił, co było do przewidzenia, na dany znak przez Henryka Sienkiewicza, orkiestra zagrała „Modlitwę" Moniuszki, Nastała wówczas tak wielka cisza i takie skupienie obecnych, że słychać było niemal oddech szybko falujących piersi. W tej właśnie minucie rozsunęła się opona, tłum obnażył głowy i oczom zebranych ukazało się święte oblicze wieszcza. Była to najwznioślejsza, pełna majestatu chwila. Następnie ks. Siemiec w obecności nielicznego kleru dopełnił poświęcenia kościelnego, poczem orkiestra, złożona z dętych instrumentów, odegrała „Poloneza" z Halki i... ceremonja była skończoną.

Wówczas kordon zjechał bocznemi ulicami, a zebrany tłum mógł przechodzić obok pomnika.

Natedy liczne rzesze zwartym szeregiem doszedłszy do balustrady, rzucały na kolumnę kwiaty, bukiety i wieńce; między wieńcami znalazło się kilka z białemi wstęgami, naturalnie bez napisów i co do tych, żandarmerja nie robiła kwestji. Znalazł się jednakże wieniec z czerwoną wstęgą i tę natychmiast oderwał oficer żandarmów, wieniec zaś przepuszczono. Tłum ludzi wzrastał z każdą chwilą; natenczas żandarmerja i policja rozpoczęły dyskretne ochładzanie entuzjazmu. Nie pozwolono zatrzymywać się, naglono do przejścia, a nawet spędzano publiczność ze środka ulic.

Około godziny 11½ na Krakowskiem Przedmieściu tuż naprzeciwko pomnika zdarzyło się małe zajście, które jednakże nie przybrało groźniejszych rozmiarów; rzecz się tak miała: Ktoś nie chciał ustąpić z drogi najeżdżającemu nań tyłem konia żandarmowi, chciano go aresztować; wówczas w tłumie podniosły się groźne głosy: „nie pozwolić! nie damy! hej!"...

Słuszność przyznać każe, że żandarmi na razie ustąpili, chociaż w chwilę potem widziałem, jak odebrano jednemu ze studentów uniwersytetu legitymację; zdaje się, że miało to łączność z wypadkiem, który tylko co opisałem. Zresztą—spokojnie. Nadwyraz przykre i denerwujące wrażenie wywołały przechodzące, jakby umyślnie Krakowskiem Przedmieściem roty litewskiego pułku lejbgwardji z bagnetami na ramieniach. Wojska te przechodząc właśnie koło pomnika, wydawały zwierzęce krzyki, co miało oznaczać oddawanie honorów (zwyczaj przyjęty w armji rosyjskiej) snującym się licznie oficerom. Wszyscy jednak widzieli w tem co innego.

Jeszcze jedno: niektórzy z oficerów żandarmerji byli tak pijani, że formalnie bujali się na siodłach, ci wzbudzali powszechny śmiech.

W chwili, kiedy piszę te słowa, godzina 5., a tłum defiluje przed pomnikiem; składają kwiaty, a policja podobnie jak i rano nie pozwala zatrzymywać się na miejscach. „Prachoditie! Prachoditie!" słychać zewsząd. Wprawdzie patrole o godzinie 2. po południu zwinięto, została się jednak dostateczna ilość żandarmów i policji, którzy imieniem rządu rosyjskiego, niby gospodarze placu, czynią „honory domu". Na noc jednakże konwoje będą bardzo gęste, a i obecnie lada głośniejszy okrzyk może wywołać zbrojny protest ze strony rządu. W bramie cyrkułu obok kościoła św. Krzyża, oddalonej przynajmniej o półtora kilometra od pomnika, stoją dotąd jeszcze kozacy.

Dziś wieczorem odbyła się uczta w pałacu Kronenberga dla wybitniejszych przedstawicieli warszawskiego świata i przyjezdnych gości.

Urządzający posłali zaproszenie do księcia Imeretyńskiego w przypuszczeniu, że odmówi. Ten jednakże zaproszenie przyjął i obiecał swoją wizytę.

Tymczasem tyle. W następnej korespondencji doniosę wam o krążących echach, oraz opowiem o tych zarzutach i oburzeniu powszechnem, jakie panuje u nas na komitet urządzający, ze względu na skandaliczne postępowanie, jakiego się dopuścił z rozdawaniem biletów wejścia. Dodam jeszcze, że zjazd nietylko z okolic Warszawy, ale i odleglejszych okolic kraju i Litwy, oraz z zagranicy jest bardzo liczny.

* * *

Historja budowy pomnika.

Pierwszy impuls do obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza, dał p. H. H. Wróblewski w *Gazecie radomskiej* w styczniu 1897 r. Nie śmiał jednak marzyć o pomniku, proponował tylko: 1) aby 24 grudnia 1898 r. wszystkie pisma polskie wydały numera poświęcone Mickiewiczowi, 2) aby księgarze wydali możliwie najtańszy zbiór dzieł wieszcza, 3) aby w archikatedrze warszawskiej wmurowano tablicę marmurową z napisem: W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza — wdzięczni rodacy" i 4) aby zebrano fundusz na „stypendjum im. Mickiewicza" dla studentów uniw. warszawskiego, poświęcających się studjom nad językiem i literaturą polską. Artykuł ten powtórzyły wszystkie pisma polskie i dał on powód do najrozmaitszych nowych projektów, wreszcie warszawski *Głos* w artykule z dnia 13 lutego 1897, napisał, iż najgodniejszem uczczeniem rocznicy byłoby postawienie wieszczowi pomnika w Warszawie i wezwał, aby rozpoczęto starania w tym kierunku.

Projekt ten przerwał dyskusję, bo zjednoczył wszystkie opinje i odpowiadał powszechnym uczuciom i pragnieniom. Rzecznikiem jego stał się przedewszystkiem Henryk Sienkiewicz, który na zebraniu towarzyskiem u siebie w dniu 25. lutego 1897 roku podniósł myśl zawiązania komitetu pomnikowego, uczestnicy zaś tego zebrania upoważnili p. Henryka Sienkiewicza i prof. Chmielowskiego do zwołania zgromadzenia ogólniejszego, złożonego przeważnie z kierowników pism warszawskich. Zebranie to odbyło się w d. 22 marca w mieszkaniu dr. Karola Benniego i wtedy też wybrano delegację, która miała poczynić odpowiednie kroki u władzy. Książę Imeretyński przyjął podanie życzliwie i żądał przedstawienia sobie listy 25 kandydatów na członków komitetu. Już w dniu 20 kwietnia roku zeszłego pp. Henryk Sienkiewicz i Aleksander Kłobukowski otrzymali urzędowe zawiadomienie o pozwoleniu na zbieranie składek na pomnik, oraz o zatwierdzeniu komitetu. Do komitetu weszli pp. Michał ks. Radziwiłł, jako przewodniczący, Henryk Sienkiewicz, jako zastępca przewodniczącego, Ludwik Górski, Tadeusz ks. Lubomirski, Wojciech Gerson, Zygmunt Wasilewski, jako sekretarz, Ludwik Jenike, Aleksander Kłobukowski, Feliks hr. Czacki, Kazimierz Natanson, Leopold Kronenberg, jako skarbnik, i Ludwik Szwede.

Komitet ukonstytuowawszy się wydał zaraz dnia 6 maja odezwę, wzywającą społeczeństwo polskie do składek na budowę pomnika.

Po upływie sześciu tygodni złożono rub. 236.000. W składkach wzięło udział 100.000 osób ze wszystkich stanów. Płynęły tysiące obok kopiejek. Pouczająca jest statystyka tych datków, które płynęły jak fale, i właśnie z chwilą, kiedy je zatamowano, zdawały się być dopiero pierwszym rozpędem ofiarności, której granic trudnoby było przewidzieć. W samym *Kurjerze warszawskim* złożone 147.000 rubli. Osób zgoła ubogich lub niezamożnych, bo składających od ½ kop. do 1 rubla, wzięło udział 28.000 (5.977 r. 75½ k.). Datkami od 1 r. do 5000 r. złożyło 16.000 osób sumę 128.000 rubli. Na listy zbiorowe bezimienne, pochodzące od rzemieślników i pracowników fabrycznych, zebrano 25.000 rubli.

Dnia 14 lipca ogłosił komitet odezwę zamykającą składki. Na miejsce wybrano Krakowskie Przedmieście naprzeciw ulicy Trębackiej, a budowę pomnika bez konkursu powierzono p. Cyprjanowi Godebskiemu.

Dnia 27 września z. r. magistrat warszawski oddał komitetowi plac pod pomnik; komitet natychmiast przystąpił do robót, a dnia 17 września br. figura Mickiewicza stanęła na cokóle, w połowie października wykończono ozdoby architektoniczne, a przed kilku tygodniami roboty ukończono tak, że pomnik można było już odsłonić 1 grudnia br.

Opis pomnika.

W najruchliwszym punkcie Warszawy, na skwerze, zdobiącym Krakowskie Przedmieście, pomiędzy gmachem Resursy obywatelskiej, a kościołem Opieki św. Józefa, wprost wylotu ulicy Trębackiej, opróżniono z drzew i krzewów jedną trzecią część placu, usunięto stojącą tam przedtem fontannę i tak oczyszczoną przestrzeń, liczącą 349 łokci obwodu, oddano pod budowę pomnika.

Tło pomnika stanowią domy o nader różnej wysokości i niejednostajnym, a właściwie nieharmonijnym wyglądzie. Obok 4-piętrowego domu Fajansa stoi niziutka jednopiętrowa oficynka, tuż przy niej stary i odrapany budynek, to zajazd „Dziekanka", dalej w mocno łamanych linjach dom Lesisza, seminarjum i powyginane w przerozmaite linje krzywe, barokowe szczyty kościoła Opieki św. Józefa.

Przepyszne, prawdziwie imponujące jest ogrodzenie pomnika. Na przestrzeni 340 łokci rozwija się cały kwietnik naszych pól i ogrodów. Róże, lilje, słoneczniki, paprocie, świerczyna, powój, dąb — wszystko to łączy się w cudnych linjach otaczając liry i pióra, jako symbol sztuki i literatury. Narożniki ogrodzenia zdobi ośm kandelabrów dwu-lampowych w tymże samym, co i balustrada charakterze. Cała ta praca, przynosząca zaszczyt krajowemu przemysłowi żelaznemu, wykonaną została w przeciągu pięciu miesięcy w zakładach p. Zielezińskiego, kosztem 18.000 rubli.

W odległości 30 kroków od ogrodzenia znajduje się na środku utworzonego przez nie placu taras, wzniesiony na 2 łokcie 8 cali, a liczący powierzchni 949 łokci kwadr. (każdy bok po 31 łokci 15 cali).

Do każdej ze stron kwadratu przylegają schody (po 7 stopni), a balustradę zdobią w narożnikach wspaniałe bronzowe ogniska Znicza, złożone z gałęzi dębowych i chmielowych, a wsparte na łapach niedźwiedzich. Cały taras ten wraz ze schodami wykonany został z krajowego (gniewańskiego) granitu, barwy ciemnoszarej.

Podstawa, na której wspiera się posąg Mickiewicza, składa się z dwóch części. Pierwsza z nich, dolna, znacznie szersza, choć niższa od drugiej, stanowi cokół, zrobiony z polerowanego granitu włoskiego, koloru blado-różowego w żyłki szare i białe. Granit ten wybornie wypolerowany, podobny jest z dala do marmuru.

Na cokole umieszczoną jest tablica, z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi — rodacy", a nad nią jedyna dekoracja symboliczna, jaką pomnik posiada: głowa Apolina na tle konchy o niskim i łagodnym łuku.

Po nad cokołem wznosi się druga część postumentu. Jest to ośmiobok, lekko zwężający się ku górze, zakończony kapitelem, stanowiącym bezpośrednią podstawę posągu wieszcza.

Ośmiobok ten zrobiony jest również z różowego granitu włoskiego, lecz w tonie jaśniejszym, niż w cokole.

Wysokość podstawy, od powierzchni tarasu do posągu wynosi 19 łokci 2 cale.

Postać Mickiewicza, odlana w bronzie (systemu *cire perdue*), wysoka na 6 łokci i 8 cali, pochyla się nieco w tył, a głowa wzniesiona, zda się zwracać ku tym wyżynom, wśród których poeta przez całe życie przebywał. Ręka prawa złożona na piersi, lewa, lekko opuszczona, podtrzymuje płaszcz spływający z ramienia.

Wyraz twarzy posągu prawdziwie natchniony, ruch szlachetny i podniosły, ubiór prosty i ściśle naśladujący codzienny strój Mickiewicza.

W całej postaci ani odrobiny afektacji i przesady. Harmonja w linjach, proporcja w ustosunkowaniu rozmiarów posągu do podstawy, wreszcie spokój i prostota — oto pierwszorzędne zalety pomnika Adama Mickiewicza.

* * *

Uroczystość.

Kurjer Warszawski uroczystość poświęcenia opisuje następującemi słowy:

Dziś od samego rana tłumy poczęły napływać w okolice placu pomnikowego. W takich razach nic nie pomaga posiadanie biletu. Każdy się lęka, że go uprzedzą inni, a wszyscy, pod wpływem nerwowego podniecenia, śpieszą i przychodzą przed czasem.

Tu może słuszna wspomnieć o biletach ze strony ich wykonania artystycznego. Pomysł do nich dał artysta-malarz A. Badowski. Na blankiecie podłużnym, formatu i wielkości wytwornych kart inwitacyjnych, widnieje tylko podobizna samego pomnika: a więc taras granitowy wraz z balustradą i zniczami, cokół i figura poety, przewinięta gałęzią dębiny, a u stóp pomnika więź paproci i wieńców. U dołu karty data pamiątkowa: 12/24. XII. 1898.

Na odwrotnej stronie biletu inicjały: *A. M.*

Około godz. 9-tej zrana plac pomnikowy i wszystkie dostępne dla publiczności miejsca dokoła zalane już były czarniawą głów ludzkich masą. A jak okiem sięgnąć, z okien domów okolicznych wychylały się tysiące twarzy w naprężonem oczekiwaniu.

O godz. 9 m. 50 rano przybyli z seminarjum duchownego na plac pomnika: ks. arcybiskup warszawski Wincenty Chościak-Popiel w towarzystwie księży kanoników: Matuszewskiego i Łyszkowskiego, tudzież ks. kapelana Rostworowskiego i ks. Trompetelera.

W chwilę potem Henryk Sienkiewicz wprowadził córkę Adama Mickiewicza, Marję Tadeuszową z Mickiewiczów Gorecką, wraz z synem drem Ludwikiem Goreckim.

Przed samą dziesiątą na stopniach granitowego tarasu, ponad głowami tłumu, a u stóp pomnika ukazały się znajome twarze członków komitetu. Cyprjan Godebski stanął wpośród nich, jako pierwszy robotnik wielkiego dzieła. Na parę sekund przed dziesiątą, na znak, (dany ręką przez Henryka Sienkiewicza), orkiestra, cała złożona z dętych instrumentów, pod wodzą Münchheimera, zaintonowała modlitwę z „Halki". Brzmiało to, jak chorał męskich piersi. Równocześnie osłony, otulające pomnik, poczęły się kołysać i od przodu rozchyliły się na dwie strony, odsłaniając całą postać Poety. Pochyliły się i obnażyły głowy całego tłumu. Ruch ten powtórzył się na najdalszych balkonach. W tej samej chwili ostatnie zwoje osłony spadły, odsłaniając czoło wieszcza. Wszystkie oczy podniosły się ku niemu. W ciszy rozległy się słowa modlitwy.

Ksiądz prałat Jan Siemiec, przybrany w kapę, jako proboszcz parafji św. Antoniego, w której obrębie położony jest pomnik, dopełnił właściwego obrządku poświęcenia miejsca, na którem się on wznosi.

Uczestniczyli w tym obrzędzie dwaj wikarjusze tejże parafji, księża: Stanisław Kozłowski i Henryk Trawiński, w komżach i stułach, którzy wspólnie z księdzem Siemcem odmówili ściśle według rytuału wstęp do modlitwy: *Benedictio loci.*

Teraz ksiądz prałat Siemiec, skłoniwszy się przed ks. arcybiskupem, ujął w dłoń kropidło, poświęcił najpierw cokół i obszedł procesjonalnie wokoło pomnik, kropiąc wodą święconą plac, na którym wznosi się spiżowa postać naszego wieszcza.

Powróciwszy od prawej strony, ks. prałat Siemiec wszedł na stopnie pomnika i ztąd po trzykroć pokropił wodą święconą zgromadzonych.

I znowu na znak Sienkiewicza rozległy się poważne dźwięki orkiestry, grającej poloneza z „Halki". Przez chwil kilka jeszcze płynęły te dźwięki majestatyczne.

I w głębokiej ciszy rozchodzili się z przed pomnika zgromadzeni.

A pomnik, na tle szarego nieba, wygląda jak zjawisko wiosenne, tyle tam rozkwitło u stóp poety kwiatów i zieleni i tak dziwnie pogodnie i promiennie wygląda całość dzieła, skąpana w jasnych tonach granitu.

* * *

Z gości zagranicznych, oprócz z Galicji, wzięli w uroczystości udział korespondenci: Boczek (z *Narodnich Listów* i *Zlatej Prahy*), p. Lalin z gazety *Now. wr.* z Petersburga, Chodyrew, korespondent ajencji telegraficznej rosyjskiej, Lucjan Uziębło z Wilna, Władysław Stodolnicki, dziennikarz z Berlina, Bernard Milski, redaktor *Gazety Gdańskiej* i w. i.

Przedstawicielami władzy przy odsłonięciu pomnika byli: jenerał-major Bobikow, prezydent miasta, i pułkownik Lichaczew, oberpolicmajster m. Warszawy.

Artyści malarze Antoni Kamieński i Henryk Piątkowski utrwalili chwilę odsłonięcia w rysunkach odręcznych.

Odpowiedź padalcom.

Lwów 26 grudnia.

W niedzielnym numerze *Dz. P.* podaliśmy w rubryce telegramów krótką jeno wzmiankę o nikczemnym artykule, który z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie pojawił się świeżo w osławionym organie „ulicznika" Wolfa, w *Ostd. Rundschau.* Pominęlibyśmy chętnie milczeniem te nędzne, kłamliwe, a w każdem słowie nienawiścią do nas dyszące elukubracje pismaków prusofilskich, gdyby nie obowiązek publicystyczny, który w interesie sprawy publicznej nakazuje nieraz dotknąć się nawet padalca... Pomni tego obowiązku, przeczytaliśmy uważnie cały rzeczony artykuł w tekscie i oto wrażenie, jakie każdy, najmniej nawet uprzedzony do Wolfów *e tutti quanti*, wynieść stąd musi. Rzecz napisana na pozór przedmiotowo, ale tylko na pozór — oczywiście dla czytelników niemieckich, kompletnie nie znających stanu rzeczy w Warszawie. Pomijamy taką n. p. brednię, że ks. Radziwiłł, który miał wygłosić „krótką, suchą mowę urzędową", jest „rosyjskim urzędnikiem państwowym". Jak wiadomo, piastuje on w rzeczywistości urząd dworski, jest bowiem szambelanem carskim.

Fałszem natomiast tendencyjnym, ukutym w celu prostej denuncjacji, jest twierdzenie *Ostd. Rundschau*, jakoby komitet pomnikowy zamierzał był z odsłonięcia pomnika zrobić „wielką, ogólno-polską uroczystość narodową", co wrzekomo miało się objawić szeregiem mów u stóp pomnika, ustawieniem straży obywatelskiej, urządzeniem pochodów przez ulice, bankietami, wysłaniem adresu do cara i t. d. Program obchodu, ułożony przez komitet warszawski, nie zawierał przecież ani jednego punktu takiego, który nie powtarzałby się wszędzie, w całym świecie, przy każdej tego rodzaju okazji. O „ogólno polskim" charakterze uroczystości nie mógł on ani marzyć już z tej racji, że musiałby chyba składać się z szaleńców, aby projektować rzeczy, w despotycznem państwie wprost niewykonalne. Zarówno Warszawa i Królestwo, jak inne dzielnice polskie nadto dobrze wiedzą, czem to pachnie, aby dawać czynownictwu pożądaną sposobność do zapełnienia cytadeli nieszczęsnemi ofiarami, aby później zaludnić Sybir młodzieżą polską...

Niepodobna, ażeby autor artykułu w *Ostd. R.* o tem wszystkiem nie wiedział, więc z rozmysłem przedstawił rzecz w błędnem świetle, ażeby usprawiedliwić wobec Niemców barbarzyńskie postępowanie Moskali. — Równie wierutnym fałszem jest twierdzenie tego pisma, jakoby Polacy kiedykolwiek straszyli Niemców — czy to w Prusach, czy w Austrji — panslawizmem i z pomocą tego straszaka jakieś „dobrodziejstwa i przywileje" od nich wyłudzali. Panslawizm jest dla Polaków tak samo wstrętny, jak pangermanizm. *Ambo meliores!* Znany do przesytu frazes o dobrodziejstwach i przywilejach, odnosi się naturalnie do stosunku kraju naszego wobec Austrji. Na szczęście obu stron, takich łajdaków i kłamców w guście publicystów *Ostd. R.* nie wielu się gnieździ w stolicy Habsburgów, a i ci nie mają tam ani powagi ani posłuchu. Uczciwi natomiast Niemcy austrjaccy nie przeczą nigdy, że zawsze jeszcze najbardziej upośledzoną prowincją w rzędzie królestw i krajów monarchji jest Galicja, mimo ponoszonych przez nią, nieraz nad siły ofiar dla państwa.

Zaćmienie księżyca.

Dnia 27 bm. będziemy świadkami pięknego zjawiska na niebie, niezbyt często u nas dostrzeganego, mianowicie całkowitego zaćmienia księżyca.

Ziemia, będąc kulą nieprzezroczystą, oświetlaną przez słońce, rzuca za sobą cień kształtu stożkowatego; księżyc zaś, krążąc wokoło ziemi, może w pewnych warunkach zanurzyć się w cień ziemi, całkowicie lub częściowo. Zjawisko to nazywamy właśnie zaćmieniem księżyca. Gdyby długość cienia ziemi była mniejszą, aniżeli odległość księżyca od ziemi, zaćmienie nigdyby się nie przytrafiło; w rzeczywistości długość cienia wynosi około 216 promieni ziemskich, a odległość księżyca od ziemi 60 promieni, zatem zjawisko zaćmienia jest możebne. Gdyby płaszczyzna drogi księżyca leżała w płaszczyźnie drogi ziemskiej, zaćmienia nie byłyby rzadkością, gdyż mielibyśmy co miesiąc jedno zaćmienie słońca i jedno księżyca; ponieważ jednak płaszczyzna drogi księżyca nachyla się ku drodze ziemskiej pod kątem 5°9', zaćmienia są rzadsze i przypadają zaledwie 29 razy w ciągu 18-tu lat.

Zbyteczną chyba rzeczą jest dodawać, że księżyc może być zaćmiony tylko wtedy, gdy jest w pełni, gdyż znajduje się na przedłużeniu linji prostej, łączącej środek słońca ze środkiem ziemi.

W zimie słońce przyświeca na półkuli południowej nieba, w odległości najbardziej od równika oddalonej, z tego też powodu cień, rzucony przez ziemię, znajdować się powinien w tej samej od równika odległości, tylko w półkuli północnej; wskutek tego księżyc, wchodząc w cień ziemi, posiadać powinien znaczne zboczenie północne, przez co wysokość jego nad poziomem, w chwili przejścia przez południk, jest również znaczna i w d. 27-ym b. m. zaćmiony księżyc znajdować się będzie na wysokości 60° nad poziomem.

Średnica cienia ziemi jest większą od średnicy tarczy księżyca trzy razy (w przybliżeniu), wskutek czego czas trwania całkowitego zaćmienia jest znaczny w porównaniu z trwaniem zaćmienia słońca i wynosi niekiedy przeszło cztery godziny.

W zaćmieniu całkowitem księżyca zaznaczyć należy 3 główne momenty: 1) chwilę zetknięcia się księżyca z cieniem ziemi, czyli początek zaćmienia wogóle (we Lwowie o godzinie 11-ej m. 21 w nocy), 2) początek zaćmienia całkowitego (godz, 12 m. 30). 3) koniec zaćmienia (godz. 3 m. 10 po północy).

Ruch własny księżyca dokoła ziemi odbywa się z zachodu na wschód, chociaż wskutek ruchu wirowego ziemi wydaje nam się, że księżyc posuwa się ze wschodu na zachód; jeżeli jednak w ciągu jednej chociażby nocy śledzić zechcemy uważnie ruch naszego satelity, względem gwiazd stałych, między któremi przechodzi, z łatwością się przekonamy o kierunku ruchu własnego księżyca. Z tego też powodu na początku zaćmienia bywa pogrążona w cień najpierw lewa (wschodnia) część [illegible]wizna cienia nie jest jednakowa: w chwili początku zaćmienia będąc prawie prostolinijnym, cień coraz bardziej zaokrągla się w miarę przechodzenia przez tarczę księżyca, co pochodzi ztąd, że otrzymuje się rzut cienia na kulę, a nie na płaszczyznę.

Wszystkie przejawy zaćmienia są widzialne jednocześnie we wszystkich miejscowościach, w których księżyc znajduje się nad poziomem. Gdybyśmy byli połączeni komunikacją telegraficzną z mieszkańcami rozmaitych punktów Europy, Azji, Afryki, Ameryki, oceanu Indyjskiego i Atlantyckiego, w których zaćmienie będzie widzialne, to o chwili początku zjawiska otrzymalibyśmy jednocześnie zawiadomienia od wszystkich spostrzegaczów, lubo każdy zapisywałby inną godzinę i minutę, odpowiadającą początkowi zjawiska.

Na tej zasadzie, chcąc się przekonać, o jakim czasie nastąpi początek zaćmienia w danej miejscowości, należy uwzględnić tylko długość geograficzną danego punktu względem Lwowa i dodać ją, jeżeli ten punkt leży na wschód, a odjąć jeżeli leży na zachód.

Granice cienia ziemi, rzuconego na księżyc, nie są ostre, gdyż atmosfera ziemska daje również cień, aczkolwiek mniej wyraźny.

Na początku zaćmienia wszelkie szczegóły powierzchni księżyca giną i stają się ponownie widoczne, gdy cała tarcza przybierze barwę ciemno-czerwoną lub brunatną. Pochodzi to, według jednych, wskutek tego, że oko nasze w czasie trwania zaćmienia całkowitego, nie podlega działaniu silniejszych promieni i przez to staje się wrażliwsze na szczegóły; inni zaś twierdzą, że do oświetlenia gór księżycowych przyczynia się korona słoneczna, która pozwala rozróżniać zarysy gór.

Niekiedy zdarzyło się, że w czasie zaćmienia całkowitego księżyc znikał zupełnie dla oka. Tak było po dwakroć w wieku XVII, raz w XVIII i raz w stuleciu bieżącem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 27 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Chory z urojenia", komedja i „Lekka kawalerja", operetka; wieczorem „Gejsza", operetka.

Kalendarz. Wtorek (27): Jana ew. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 6.

„Opłatek." Tradycyjnym zwyczajem obchodzono w sobotę w kasynie miejskiem bardzo serdecznie staropolski zwyczaj łamania się opłatkiem. Do suto zastawionego stołu zasiadło o godz. 12 w południe około 40 osób. Pierwszy przemówił prez. Małachowski, który w rzewnych słowach wspomniał o odsłoniętym właśnie pomniku Adama w Warszawie. Następnie wzniósł p. Małachowski zdrowie nowego prezesa kasyna wicepr. Dylewskiego, na co tenże w odpowiedzi pił zdrowie prez. Małachowskiego. W szeregu innych przemówień wymieniamy toast p. Platona Kosteckiego na cześć ojczyzny, p. Germana na cześć obu prezesów, wreszcie p. Dziwińskiego na cześć obecnego gospodarza kasyna dr. Kamieńskiego.

Równocześnie prawie łamano się opłatkiem w kole liter.-artystycznem, gdzie zgromadziło się około 50 osób. Nastrój był bardzo poważny. Wiceprez. koła p. Balasits wzniósł toast na cześć obecnych. Poeta p. Karol Brzozowski w rzewnych słowach kreślił swój „testament uczuć." Z ogromnym zapałem przyjęto wniosek p. L. Zajączkowskiego, aby wysłać telegram dziękczynny do *Narodnich listów* i znanego publicysty czeskiego, oraz wielkiego przyjaciela Polaków p. Czernego za artykuł o Mickiewiczu. Podniosłe wrażenie zrobiło przemówienie ks. Teodorowicza, który nawiązując do obowiązków, jakie żywić winniśmy względem ojczyzny i współbraci, wzniósł toast „Kochajmy się." Zebranie urozmaicały śpiewy chórów połączonych „Echa" i „Lutni."

Uroczystości Mickiewiczowskie w Czechach. Jak nam telegrafują z Rychnowa w Czechach, wczoraj w Usti nad Orlicą odbył się uroczysty wieczór, urządzony ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Wieczorek zagaił odczytem „O życiu Mickiewicza" i deklamacją kilku jego utworów p. Fr. J. Hruszka, znany dziennikarz, tłómacz wielu dzieł polskich na język czeski, były polityczny więzień w Przemyślu, wielki przyjaciel Polaków. Podobne uroczystości odbędą się w Kostelcu nad Orlicą, w Rychnowie nad Kniażną i w innych miastach.

Bratniemu narodowi czeskiemu szlemy serdeczne podziękowanie za uczczenie pamięci naszego wieszcza.

Nasi łyżwiarze. Nasi łyżwiarze nie mogą się nacieszyć. Marzenie ich, którego spełnieniu zła aura tak długo na przeszkodzie stała, nareszcie się spełniło. Jest lód, gładki i lśniący jak szkło, srebrzy się w promieniach słońca i czeka na przyjęcie „sportowców od łyżew". Na razie tylko „mały staw" powstały przez nawodnienie, wolny do dyspozycji, ale przecież od czegoż cierpliwość. Czekało się tyle, poczeka się jeszcze, zamarznie zupełnie i staw wielki, a wówczas co za rozkosz! Potężna lodowa przestrzeń przyjmie tysiące łyżwiarzy dzielnych i pięknych łyżwiarek na zimne, lecz wdzięczne swe łono i pozwoli bezkarnie na sobie rysować przeróżne floresy ostrzem niklówek.

Przytem ta perspektywa tylu festynów „na lodzie" — „lodowych maskarad" z kwiatami i tombolami, a wszystko to na tle muzyki wojskowej, która niestrudzenie przez cały sezon napełniać będzie powietrze powodzią walców i walczyków, marszów i galopad, nierzadko też kadrylów i lansjerów. Przecież te wszystkie lodowe historje wprost nieocenione na zabicie czasu, popołudniowego czasu: świąt i niedziel zimowych. Zaczynamy wstępnym bojem. I tak już w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia poszliśmy na wyścig młodzieży. Była to historja, inaugurująca cały szereg podobnych ewolucyj w obecnym sezonie.

A trzeba przyznać, że towarzystwo łyżwiarskie pod kierunkiem swego obecnego prezesa podobne rzeczy urządza i urządzać umie z predylekcją i znajomością rzeczy. Zresztą poco tu zbytnio chwalić. Pójdziemy, to zobaczymy. A że zobaczymy rzeczy, które nam się podobają, to już pewna. Gromadki na „stawach" połączą się w różnych duetach, tercetach i kwartetach, które trzymając się za ręce, pomkną jak wicher lub strzała po ślisgiej tafli lodu.

Zmarli:

Marja Michalina z Reinspergerów de Reinsberg Grabie Lipska, zmarła w Czortkowie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Hołd Mickiewiczowi.

Kraków 24 grudnia. Dziś o godzinie 10½ rano złożone zostały na pomniku Mickiewicza wieńce od zorganizowanego proletarjatu polskiego z pod zaboru rosyjskiego. Robotnicy warszawscy skrępowani warunkami politycznymi, oddzieleni od pomnika warszawskiego kordonem żołnierzy i policjantów, zwrócili się do zorganizowanych w partji socjalno-demokratycznej robotników krakowskich z prośbą, o złożenie w ich imieniu hołdu temu, którego na swojej ziemi godnie uczcić im nie wolno. Złożono ogółem 40 wieńców.

Przy złożeniu wieńców socjalista Bobrowski, chciał przemawiać, ale policja nie dopuściła i przerwała mu mowę. Następnie odbył się pochód przez Rynek z wieńcami. Dwie wstęgi od wieńców policja ucięła i skonfiskowała. Tłumy ludu otaczają pomnik. Wrażenie wielkie w mieście. Na koniec odśpiewali socjaliści: „Czerwony sztandar".

Kraków 24 grudnia. Kilkudziesięciu włościan z obwodów krakowskiego, wielickiego i sanockiego zebrało się wczoraj na poufne zgromadzenie, na którem był obecny ks. Stojałowski. Idąc za wnioskiem ks. Stojałowskiego, postanowili włościanie usypać Mickiewiczowi mogiłę, podobną do Kościuszkowskiej, w imieniu ludu polskiego. Na ten cel każda gmina wiejska polska ma przysłać jeden metr kubiczny ziemi. Na koszta usypania mogiły projektowano, aby każda gmina przysłała 5 zł. Projekt ten wszakże pozostał w zawieszeniu. Odpowiednia odezwa wydaną zostanie do wszystkich gmin.

Lozana 24 grudnia. Uroczystość Mickiewiczowska odbyła się według programu o godzinie 2 po południu — z udziałem reprezentantów władz, delegatów stowarzyszeń, Polaków, zamieszkałych w Szwajcarji i bardzo licznej publiczności. Uroczystość odbyła się w sali „Des grands conseils". Medal bronzowy Mickiewicza jest prawdziwem dziełem sztuki.

Warszawa 24 grudnia. Na uroczystość przybyło mnóstwo deputacyj włościańskich. Ulice przyległe do placu, na którym wznosi się pomnik, przepełnione publicznością, nagromadzoną poza kordonami wojska. Od rana przeciągały przez miasto oddziały piechoty, konnicy i artylerji. Uroczystość odbyła się w spokoju. Trwała 12 minut. Była obecną córka Adama Mickiewicza, p. Gorecka z synem. Po uroczystości młodzież defilowała przed pomnikiem.

§. 14.

Wiedeń 26 grudnia. Według *Sonn- u. Montags-Zeitung* ogłosi *Wiener Zeitung* w sobotę rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie §. 14, a upoważniające rząd do ćwierćrocznego prowizorjum budżetowego. Równocześnie także na podstawie §. 14. zostanie ogłoszone półroczne prowizorjum ugodowe i rozporządzenie cesarskie o przedłużeniu na pół roku dotychczasowej kwoty na wspólne wydatki monarchji.

Wnioski o oskarżenie ministrów.

Wiedeń 26 grudnia. *Sonn- u. Montagsztg.* donosi, że przy ponownem otwarciu rady państwa wpłynie cała powódź wniosków o oskarżenie ministrów z powodu wydania rozporządzeń językowych dla Szląska. Między innymi wniosek o oskarżenie uczynią także socjaliści.

Abstynencja Niemców.

Praga 26 grudnia. Poseł Karol Schücker zawiadomił imieniem stronnictwa niemiecko-ludowego i niemiecko-radykalnego, stronnictwo postępowe, że posłowie z pierwszych dwóch stronnictw nie wezmą udziału w sejmie czeskim, dlatego, że na to nie pozwala godność narodu niemieckiego dopóty, póki nie otrzyma satysfakcji za obelgę, wyrządzoną mu przez rozporządzenia językowe i przez adres prawno-państwowy sejmu czeskiego.

Rozporządzenia językowe.

Wiedeń 26 grudnia. Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Pragi, jakoby minister handlu br. Dipauli wydał do wszystkich urzędów pocztowych w Czechach, rozporządzenie, aby w wewnętrznej służbie używały języka czeskiego.

Śp. hr. Thunowa.

Wiedeń 26 grudnia. Z powodu śmierci małżonki otrzymał prezydent min. hr. Thun dowody serdecznego współczucia od całej niemal arystokracji i wszystkich wybitnych w państwie osobistości. Br. Banffy nadesłał depeszę kondolencyjną.

W ciągu dnia wczorajszego złożono mnóstwo wieńców u trumny, między innymi od arcyksiężnej Marji Teresy i od arcyks. Franciszka Ferdynanda. Arcyks. Ludwik Wiktor osobiście złożył wieniec. Zwłoki dziś w poniedziałek przewiezione zostaną do Bodenbach, gdzie nastąpi złożenie ich w grobowcu rodzinnych.

Anna Marja hr. Thunowa. Jak już w sobotę doniósł nam telegram, szefa gabinetu austrjackiego spotkał ciężki bolesny cios. Po dwudziesto-czteroletniem najszczęśliwszem pożyciu małżeńskiem, stracił żonę, o której powiedzieć można, że określenie małżonki jako towarzyszki życia, znalazło w niej najzupełniejsze wcielenie. Niezwykłą obdarzona inteligencją, księżniczka Anna odziedziczyła po ojcu, księciu Karolu Schwarzenbergu, wielką energję, hart ducha i ciała, naturę czynną i żywą; po matce niepospolitą uprzejmość i dobroć serca. Poślubiwszy hr. Franciszka Thuna, oddała się z zapałem gospodarstwu, a po powołaniu męża na stanowisko namiestnika Czech, objęła całą administrację wielkiego klucza djeczińskiego, prowadząc trudny i skomplikowany zarząd tych dóbr z męską prawdziwie energją i zapobiegliwością. W kołach arystokratycznych praskich opowiadano z podziwieniem, że hrabina, aby ulżyć mężowi ciężaru, wyuczyła się podwójnej buchalterji i nie potrzebowała w ten sposób zdawać na nikogo odpowiedzialności za należytą administrację majątku. Nie przeszkadzało to jej wcale prowadzić salonu namiestnikowskiego w Pradze w sposób świetny, nie przeszkadzało jej zajmować się wszystkiemi w Pradze dziełami miłosierdzia i filantropji. W Pradze też hrabina Thunowa była prawdziwie kochaną przez wszystkie warstwy ludności. Z jednej strony pomagała mężowi niemało do zajęcia pierwszego w stolicy Czech stanowiska socjalnego obok politycznego; z drugiej strony nie było nędzy i nieszczęścia, któremuby ulżyć nie starała się czynnie i skutecznie zarówno ofiarą, jak i organizacją ofiarności publicznej.

Nie mając dzieci, związała śp. hr. Thunowa całe swoje życie z życiem, celami i dążnościami męża, podporządkowując im wszystkie myśli i wszystkie czyny swoje. Twarda dla siebie, łagodna dla drugich, głęboka wiernością i religijnością, śp. hr. Thunowa nie oszczędzała siebie, a życie jej było pasmem poświęceń i pracy. Żelazne zdrowie umożliwiało jej to do niedawna. Przed kilku miesiącami zasłabła po raz pierwszy w życiu. Prof. Neusser, do którego udała się po poradę lekarską, stwierdził zaraz ciężką chorobę nerkową i zakomunikował smutną djagnozę hr. Thunowi. Choroba, na którą niema lekarstwa, postępowała z przerażającą szybkością i w sam dzień Wigilji przecięła pasmo tego pięknego i przykładnego życia. Powszechne współczucie towarzyszy ciężko dotkniętemu mężowi, któremu straszny los wydarł prawdziwie życia połowę.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 26 grudnia. Z powodu ostatniej mowy wygłoszonej w sejmie węgierskim przez dep. Horanszkyego, a rzucającej ciężkie obelgi w twarz prezydentowi gabinetu węgierskiego bar. Banffiemu, ten ostatni posłał swych świadków (bar. Fejervaryego i Edmunda Gajaryego) dep. Horanszkyemu, żądając od niego satysfakcji. Wczoraj zeszli się świadkowie obu stron. Świadkowie Horanszkyego (hr. Stefan Karolyi i dep. Mikołaj Szemerj) przynieśli z sobą gotowy protokół, w którym Horanszky oświadcza, iż wobec parlamentu udowodni, że wszystkie jego zarzuty, czynione Banffyemu, opierają się na prawdzie. Rzecz prosta, iż świadkowie Banffyego podpisania tego protokolu odmówili. Przez to sprawa na razie nie została jeszcze załatwioną, ale przyjdzie do skutku po wystąpieniu Horanszkyego z owymi dowodami w sejmie.

W. Becskerek 26 grudnia. Na odbytem tu wczoraj zgromadzeniu wyborców wyrażono wdzięczność rządowi i partji liberalnej za ich patrjotyczną działalność i uchwalono popierać rząd dalej.

Wet za wet.

Petersburg 26 grudnia. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi, że z powodu wydalań poddanych rosyjskich z Niemiec, rząd rosyjski ma zamiar zastosowania podobnych rozporządzeń do poddanych niemieckich, którzy w Rosji zarobkują i wielkie bogactwa zbierają.

Otrucie kilku osób.

Wiedeń 26 grudnia. Wczoraj zdarzył się tu niezwykły wypadek otrucia kilku osób strudlem z jabłek. Do pewnej restauracji na Leopoldsztadzie przyszedł wczoraj żołnierz policyjny z żoną malarza i przy obiedzie kazał sobie podać strudla. Równocześnie i dwaj robotnicy zjedli kilka porcyj tego strudla. Dziś rano zachorowali wszyscy wśród objawów otrucia, również zachorowała cała służba restauratora, a jedna ze sług nawet umarła. Policja zamknęła natychmiast restaurację i zakazała z niej wydawać cośkolwiek. Przypuszczają, że trutka znajdowała się w mące.

Wiedeń 4 grudnia. *Ostdeutsche Rundschau* ogłasza dziś artykuł wstępny p. t. „Rosjanie i Polacy". Organ Wolfa omawia sprawę odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie i twierdzi, że ks. Imeretyński zagroził podaniem się do dymisji, gdyby nie zatwierdzono programu, jaki on przedłożył.

W Petersburgu jednak groźby tej się nie ustraszono i rząd rosyjski nie dopuścił, aby odsłonięcie pomnika stało się szumną uroczystością polską. W tem dowód — powiada *Ostd. Rundschau*, że w Rosji hołdują zasadzie: „Rosja dla Rosjan", tak jak w Niemczech „Niemcy dla Niemców". Tylko w Austrji inna niestety panuje zasada, która brzmi: „Austrja dla Polaków".

Cetynia 26 grudnia. Rząd postanowił odwołać żołnierzy czarnogórskich, którzy mieli na Krecie wejść w skład międzynarodowej żandarmerji.

Kanea 26 grudnia. Z powodu odjazdu admirałów odbył się wczoraj bankiet pożegnalny, na który oprócz oficerów zostali zaproszeni także konsulowie. Admirał Pottier wzniósł toast na cześć króla greckiego i jego rodziny, następcy tronu Jerzego, oraz na cześć włoskiego admirała Canevaro.

Budapeszt 26 grudnia. Na pociąg osobowy nr. 117, odchodzący z Wiednia o godz. 11 wieczorem, najechał z wielką siłą o godz. 4 min. 3 nad ranem koło stacji Neuhaeusel pociąg ciężarowy skutkiem złego ustawienia zwrotnicy. Pięć wagonów zupełnie zgruchotanych. Dwaj podróżni ciężko ranni, 13 lekko. Pomoc lekarska zjawiła się rychło na miejscu katastrofy. Dyżurny urzędnik, oraz obaj maszyniści natychmiast zasuspendowani. Pociąg osobowy przybył do Pesztu z trzygodzinnem spóźnieniem.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.